Nr 349. Kraków, Czwartek 1 Sierpnia 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. pocz. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Od administracyi.

Celem uregulowania nakładu, **prosimy o wczesne nadesłanie prenumeraty.**

„Nowa Reforma“ wychodzi obecnie

dwa razy dziennie:

o godzinie 5 rano i o piątej po południu.

Pomimo **znacznego zwiększenia kosztów wydawnictwa, prenumerata nie została podwyższoną** i wynosi:

w Krakowie: miesięcznie 2 K; z dwurazowem odnoszeniem do domu 2 K 60 hal.

w Austro-Węgrzech z jednorazową przesyłką pocztową: miesięcznie 2 kor. 70 halerzy; z dwurazową przesyłką pocztową 3 korony 20 halerzy.

Ukarana prowokacya.

Wiedeń, 31 lipca.

Bardzo szeroko i w tonie najwyższego oburzenia rozpisują się dzienniki wiedeńskie o rzekomym „napadzie“ Włochów w południowym Tyrolu na kilkunastu „niewinnych“ turnerów niemieckich. A czynią to one nadto z bijącą w oczy przesadą i z widoczną złą wolą — pragnąc za każdą cenę wywołać w kołach niemieckich nienawiść do Włochów. Wypadek ten znany jest czytelnikom naszym już z depesz, lecz wobec tych usiłowań niemieckiej prasy wiedeńskiej warto go przedstawić w właściwem świetle.

Otóż owa wycieczka Niemców do Trydentu i okolicy tego miasta nie miała bynajmniej wyłącznie celów turystycznych. Głośna reklama, urządzona dla niej już kilka tygodni naprzód, dalej ta okoliczność, że „dowództwo“ nad nią objął prof. Mayer, zdradziły z góry jej cel i charakter. Co więcej, już sama ta reklama była prowokacyą ludności włoskiej południowego Tyrolu. Kierownik wycieczki Mayer jest profesorem fakultetu filozoficznego na uniwersytecie w Insbruku i już kilkakrotnie miał ostre starcia z Włochami, zawsze zaś był on w tych wypadkach stroną prowokującą. Ta jego antiwłoska animozya naraziła go też już nieraz na bardzo „dotkliwe“ przykrości. Gdy razu pewnego obity ponownie przez Włochów wniósł skargę do sądu, proces zakończył się zasądzeniem go we wszystkich instancyach. On sam zresztą winien, że i podczas tej wycieczki znów się zapoznał z włoskiemi laskami i pięściami. Jeżeli Niemcy pragnęli urządzić naprawdę „niewinną“ wycieczkę do siedzib włoskich, z góry powinni byli wykluczyć z niej tego właśnie prowokatora, który ze zwykłym u takich osobników niemieckich beztaktem, miesza się czynnie do spraw austryackich, jakkolwiek jest jeszcze poddanym pruskim.

Wogóle pana tego uważać można za typowego „lästige Ausländer“, niewygodnego obcokrajowa, zakłócającego spokój w kraju, w którym znalazł chleb i przytułek, a sprawiającego bezustanne kłopoty swej władzy przełożonej. I tu nasuwa się znów porównanie między bezwzględnie brutalnym i złośliwym systemem wydalań pruskich, a tą nadzwyczajną, bezprzykładną niemal gościnnością Austryi, która niema odwagi pozbyć się krótkim sposobem nawet takich szkodliwych dla jej interesów zagranicznych prowokatorów. Już wzgląd na to powinien był nałożyć pewne pęta prasie wiedeńskiej przy omawianiu tej sprawy. Tak zaś zdumiewać się trzeba nad śmiałością, z jaką stara się bronić i tej wycieczki i jej pruskiego kierownika. Celem tej całej wrzawy może być chyba tylko to, ażeby zmusić władze austryackie, aby się jeszcze uniewinniły przed tego rodzaju nieproszonymi gośćmi. Przecie nawet niektóre pisma niemieckie w Rzeszy inaczej się na tę sprawę zapatrują.

Tak n. p. „Münch. Allg. Zeitg.“, której chyba o brak patryotyzmu niemieckiego posądzić nie można, pisze, że wycieczka „turnerów“ nie była niczem innem, jak tylko demonstracyą Könerianów, którzy po klęskach przy ostatnich wyborach, chcieli w ten sposób znowu wysunąć się na pierwszy plan. Tak zupełnie niewinni uczestnicy tej wycieczki nie są. Wycieczce nadano charakter „pangermanistyczny“, zapraszano do niej w odezwach, ziejących nienawiścią ku ludności włoskiej, nawet oficyalne osobistości z miasta Bozen brały w tych przygotowaniach udział i wygłaszały ogniste mowy przeciw Włochom, a mimo to powiodło się zebrać tylko niespełna „trzy tuziny turnerów“. W istocie było wszystkiego 33 uczestników wycieczki, a liczba ta zmniejszyła się później do 18.

Ale pismo monachijskie nie wie, czy nie chce o tem wiedzieć, że nietylko sposób urządzenia wycieczki był prowokującym, lecz także jej cel. Część Niemców w południowym Tyrolu usiłuje wynarodawiać Włochów w sposób iście pruski. Do tej garstki należy prof. Mayer i jego przyjaciele z Prus, którzy chcą być „Kulturträgerami“ w Tyrolu. Oto zbierają oni składki, które urosły już do wcale pokaźnego funduszu, aby skorumpować gminy włoskie. Objeżdżają oni małe, zadłużone gminy włoskie i przyrzekają im, że zapłacą im długi, jeśli się zgodzą na założenie szkoły niemieckiej. Większa część gmin odrzuciła tę propozycyę, niektóre jednak ją przyjęły. Dowiedziawszy się o tem, lud włoski postanowił więc wszelkiemi środkami przeszkodzić tego rodzaju korupcyi i usiłowaniom wynarodawiania młodzieży włoskiej i ta okoliczność tłómaczy dostatecznie, dlaczego tysiączne tłumy włoskie wyruszyły przeciw garstce kilkunastu „kulturträgerów“ pruskich.

Włosi mają własną, tak starą i piękną kulturę, że nie potrzebują chyba kultury pruskiej. Niech ją pp. Dernburg i Peters zaniosą do Afryki, a jeśli prof. Mayer czuje się do misyi kulturnej powołanym, niech się również uda do Afryki. Tam będzie mógł sobie używać do woli. U Włochów tyrolskich nie będzie miał szczęścia.

Lecz rząd austryacki powinien sobie te zajścia pamiętać i przypomnąć go rządowi pruskiemu, gdy znowu kiedyś pojawi się w Izbie posłów interpelacya o wydalaniach austryackich obywateli z Prus. I dla posłów polskich dobry to materyał.

Sz.

Spóźnione żale.

Orędowniczka specyficznego liberalizmu, polegającego na wolności uciskania słabszych równie na polu ekonomicznem, jak i politycznem; obrończyni rzekomo austryackiej „myśli państwowej“, polegającej na wszechwładztwie Niemców; strażnica przeżytego centralizmu — „Neue Freie Presse“ umieściła we wczorajszym numerze swoim ogromnie wojowniczy artykuł wstępny z powodu zamianowania dra Rubera pierwszym prezydentem najwyższego Trybunału sądowego w Wiedniu. Całą skalę uczuć, począwszy od bolejącej melancholii a skończywszy na grzmiącem oburzeniu, rozwinął autor artykułu, ażeby udowodnić, że skutkiem nominacyi dra Rubera grozi Austryi upadek.

Dr Ignacy Ruber dotychczasowy drugi prezydent najwyższego Trybunału, był w latach 1897 do 1899 ministrem sprawiedliwości w gabinecie Gautscha, a potem hr. Thuna, i wtedy rozwinął wszechstronną, ale niestety przeważnie ujemną działalność. Nie należymy wcale do zwolenników dra Rubera i gabinetów, do których należał, pamiętamy, że ten minister sprawiedliwości chciał ograniczyć obywatelskie prawa stanu sędziowskiego, że w sposób małostkowy szykanował stan adwokacki, że przykładał zawsze chętnie rękę do zamachów na podstawie § 14, że uprawiał wprost z lubością konfiskatę dzienników, mimo to jednakże nie zgadzamy się na wywody dziennika wiedeńskiego. Wszak „Neue Freie Presse“ wszystkie te grzechy dra Rubera przytacza i potępia wprawdzie, ale dałaby mu rozgrzeszenie, gdyby — oczywiście jej zdaniem — nie był zdradził sprawy niemieckiej. „Inde ira“.

Przypomnijmy sobie okoliczności, pośród których dr. Ruber po raz drugi jako minister sprawiedliwości sprawował swój urząd. Po dymisyi br. Gautscha objął hr. Thun rządy jako prezydent gabinetu i przedstawił się Radzie państwa dnia 21 marca 1898 r. Niemcy rozpoczęli natychmiast kampanię „narodową“. Dnia 20 kwietnia 1897 r. postawili wniosek o postawienie hr. K. Badeniego w stan oskarżenia, zaś 27 kwietnia tegoż roku zgłosili wnioski o zniesienie rozporządzeń językowych. Równocześnie podczas Zielonych świąt mężowie zaufania niemieckiego stronnictwa ludowego, niemieckiej partyi postępowej, wierno-konstytucyjnej własności wielkiej, chrześcijańsko-socyalnego zjednoczenia i wolnomyślnego stronnictwa niemieckiego, ogłosili postulaty niemieckie, pomiędzy któremi pierwszą rolę odgrywały żądania: zniesienia rozporządzeń językowych, zaprowadzenia języka niemieckiego jako „Vermittlungssprache“, zaprowadzenia wewnętrznego języka niemieckiego w urzędach (z wyjątkiem Galicyi i Tyrolu włoskiego), rozgraniczenia Czech na niemiecką i czeską część — słowem przewrotu na wyłączną korzyść Niemców.

Gabinet Thuna oczywiście nie mógł się zgodzić na te żądania, a Ruber jako minister sprawiedliwości śmiał nawet Czechom na polu sądownictwa poczynić pewne bardzo drobne ustępstwa językowe i personalne, podobnie jak cały gabinet poczynił pewne ustępstwa Słoweńcom. Niemcy odpowiedzieli zaburzeniami antipaństwowemi i teroryzowaniem Słowian w Cylei, Celowcu, w Chebie, w Asch, w Kraślicach, w Falknowie. Rozpoczęli solidarną nagonkę na Słowian i gabinet hr. Thuna, a ta niebywała akcya terorystyczna odniosła rychły skutek. Gabinet Thuna ustąpił dnia 23 września 1899 r. I wobec tego „Neue Freie Presse“ śmie wołać w swych żalach przeciwko drowi Ruberowi: „Czego Niemcy w Austryi doznali od tego niemieckiego ministra, nie zostanie tak prędko zapomnianem.“

Obłudne żale wiedeńskiego dziennika są spóźnione i bezskuteczne. Równouprawnienie ludów, zamieszkujących kraje austryackie, zbliża się i musi dojść do skutku, a wołania, jakoby sądownictwu groziła zagłada z powodu nominacyi dra Rubera, nie należy zbyt seryo traktować. Niezaprzeczenie przeszłość polityczna dra Rubera nie jest rękojmią zupełnie nienaganną na polu sądowniczem, ale trybunał najwyższy jest zbyt poważnem i niezawisłem ciałem, ażeby mu mogło grozić niebezpieczeństwo ze strony nowego prezydenta. Przedewszystkiem nowy prezydent nie będzie nawet myśleć o wnoszeniu polityki do sądownictwa, skoro jako minister przestrzegał przed tem sędziów.

Z zaboru pruskiego.

(Urzędowa prowokacya Polaków. — Cofnięcie przeniesienia niemieckich nauczycieli. — Ś. p. Edward Dominirski. — Grożąca klęska ekonomiczna).

We Wrocławiu odbył się przed tygodniem ogólny zjazd niemieckich towarzystw śpiewackich, w którym wzięło udział około 15.000 „Sängerów“ ze wszystkich stron Niemiec. Zjazd ten powitany został, jak to się zwykle dzieje w takich razach, także przez naczelne figury władz, rządowych i miejskich. W tym wypadku jako pierwsi przemawiali: naczelny prezydent Śląska, przyjaciel cesarza Wilhelma, ks. Hatzfeld i starszy burmistrz Wrocławia, dr Bender. Zdaje się atoli, że w Prusach nawet tego rodzaju zjazdy obyć się nie mogą bez zaczepienia Polaków. I ci bowiem mowcy dopuścili się takiej prowokacyi. Pierwszy z nich, ks. Hatzfeld, powiedział co następuje:

„Zebraliśmy się dziś przedewszystkiem w tym celu, ażeby tu na wschodzie monarchii, gdzie obcy szczep nam się wciska, niemieckiej pieśni nadać całą siłę w walce o potęgę i przewagę niemczyzny. To jest wielkie zadanie, ten wielki cel i to moralne zadanie niemieckiej pieśni pielęgnował związek niemieckich śpiewaków od samego początku swego założenia; całą siłą oddawał się pielęgnowaniu pieśni niemieckiej i przez to wzmocnieniu tej świadomości, że wszystkie szczepy niemieckie, czy tu, czy tam, tworzą jedną całość“.

Tym „obcym szczepem“, który rzekomo „wciska się“ do Niemiec — to mieszkająca na własnej swej ziemi czteromilionowa ludność polska, zmuszona płacić podatki na cele państwa niemieckiego i za to państwo przelewać krew swoich synów! W żadnem innem chyba państwie wysoki dygnitarz państwowy nie odważyłby się tak przemawiać o kilkomilionowym odłamie obywateli, którzy wypełniają spokojnie wszelkie narzucone im obowiązki względem państwa.

Drugi z mowców tych, burmistrz Bender, potrącił w swej mowie także o Austryę.

„Szczególnie — mówił on — witam braci niemieckich z Austryi, którzy dziś stoją jeszcze pośród walki, jaką my już dawno mamy poza sobą. Są oni od nas oddzieleni granicę wprawdzie, ale mimo to są z nami jednego pochodzenia. Ich radość jest naszą radością, ich boleść naszą boleścią. Sojusz, który łączy oba nasze państwa, ku naszej ogólnej radości, jest ugruntowany w sercach niemieckich i nigdy się nie zachwieje, jak długo narod będzie czuł po niemiecku, jak długo po obu stronach zachowane zostaną prawdziwe niemieckie obyczaje. To przypominam Wam, którzyście do nas z zagranicy przybyli, którzy żyjecie pomiędzy obcymi i przybyliście do nas, ażeby tutaj niemczyzną się nacieszyć. My czujemy się pewni w cesarstwie niemieckiem pod berłem Hohenzollerów, ale nigdy nie możemy zapomnieć o tem, że znajdujemy się na granicy państwa, gdzie inny naród inną bronią szturm do nas przypuszcza. I wiemy o tem, że jeżeli w tej walce zwyciężymy, zawdzięczać to będziemy niemczyźnie i jej wysokiej kulturze (??). Ale niemczyzna musi być wewnątrz silną, ażeby odnieść zwycięstwo nad szturmującym obcym szczepem. I dlatego wołam do Was: Witajcie nam w Wrocławiu, witajcie nam w krainie śląskiej“!

Tak oto wybitni funkcyonaryusze pruscy przemawiają do obywateli — sprzymierzonego państwa, przeważnie słowiańskiego!

Podobnej prowokacyi dopuścił się względem Polaków landrat powiatu szprotawskiego na Śląsku. — Wobec kilku wypadków nabycia gospodarstw niemieckich w tym powiecie przez Polaków, wydał on odezwę do włościan niemieckich, zaklinając ich, ażeby ziemi swej nie oddawali w ręce polskie. „Kto to uczyni — pisze ów landrat — zdradzi cesarza i ojczyznę“! — A zatem zdradą Prus jest sprzedanie kawałka ziemi tym, którym pod Weissenburgiem i Wörthem grano: Jeszcze Polska nie zginęła“ — aby zachęcić ich do walki — o cesarstwo niemieckie. — Biedni ci „Bartkowie-zwycięzcy“!

Zakończenie strajku szkolnego uwolni polskie dzielnice na chwilę przynajmniej od dalszego napływu niemieckich nauczycieli z zachodu. Gazety niemieckie donoszą: „Sześćdziesięciu abituryentów seminaryum nauczycielskiego w Kempen nad Renem otrzymało niedawno nakaz udania się na wschód, aby tam objąć posady. Ten nakaz teraz cofnięto; wszystkim owym nauczycielom przekazano posady w obwodzie nadreńsko-westfalskim. Minister oświaty dr Holle podobno się wyraził, że nie jest to korzystnem dla pracy nauczycielskiej, skoro się ignoruje przywiązanie nauczycieli do ich stron rodzinnych.“

Hakatystyczna „Deutsche Tageszeitung“ zaś do tej wiadomości dodaje taką uwagę: „Ostatnie zdanie jest naturalnie bezmyślnem. Także za rządów poprzedniego ministra uznawano zasadę, rzekomo przez p. dra Hollego wyrażoną. Ale zastosowanie się do niej stało się możliwem dopiero po zakończeniu strajku szkolnego.“

Zasadę tę stosowano chyba tylko do Niemców — polskich bowiem nauczycieli i urzędników przenoszono zawsze bezwzględnie w strony rdzennie niemieckie. U nich nie szanowano przywiązania do „stron rodzinnych“!

Prusy zachodnie poniosły ciężką stratę. W powrocie z wód Kudowy, umarł nagle ś. p. Edward Donimirski z Łysomic, jeden z najwybitniejszych i najzasłużeńszych polskich obywateli tamtejszych. Człowiek światły, doskonały gospodarz, gorliwy patryota, ś. p. Donimirski brał żywy udział we wszelkich pracach obronnych społeczeństwa polskiego, a przez jedną kadencyę — o ile sobie przypominamy — był także posłem w Berlinie. Dalej należał on do organizatorów t. zw. „toruńskich sejmików gospodarskich“, które ważną odgrywają rolę w

Odwaga i strach na polu bitwy.

(Obserwacye psychologiczne uczestnika wojny rosyjsko-japońskiej).

Wiele osób, nie biorących udziału w wojnach, zastanawia się często i zapytuje, jakie mogą być wrażenia żołnierza, gdy szrapnele rozrywają się około niego, a kule karabinowe świszczą dokoła i często zwracają się do byłych uczestników po wyjaśnienia, które najczęściej bywają opowiadaniem, o stanie ducha osobistym, a rzadko w formie ogólnej, w obserwacyi nad innymi i dlatego ludzi ciekawszych, żądnych analizy głębszej — zadowolić nie mogą.

Wrażliwość ludzka jest tak nieskończenie skomplikowaną i zależy od tylu czynników moralnych i fizycznych, które towarzyszą momentom krytycznym, że opisać dokładnie w krótkiem studyum to, co człowiek przeżywa pod ogniem nieprzyjacielskim, zdaje mi się zadaniem nie najłatwiejszem.

Nie wielu jest szczęśliwców, którzy już w bitwie-debiucie, czują się kompletnie tak samo, jak na manewrach, chłodnymi, rozumującymi i bez żadnego napięcia psychicznego. Są to wyjątkowe jednostki bardzo zdrowe o nerwach solidnych, lecz niestety za mało ich jest między współczesnymi o przenajrozmaitszych formach nerwozy. Utrzymują oni, że z początku bitwa wydaje się straszną, lecz nadzwyczaj prędko oswajają się z sytuacyą, chociaż czasami trudno wyzwolić się od jakiegoś gnębiącego uczucia, które raczej smutek, a nie strach, wywołuje.

Tacy się nigdy nie zapalają i porywów brawury nielogicznej nigdy nie miewają; obserwowałem ich dość często w chwilach bardzo niebezpiecznych i takie refleksye przychodziły mi do głowy: „oni pod gradem kul czują się równie dobrze, jak spijając herbatkę pod lipami na łonie rodziny“. Prototypem tego rodzaju natur niech będzie przykład następujący: Podczas strzelaniny artyleryi przy Say-Ma-Pou (około San-de-Pou) kapitan N. od paru godzin dowodził ogniem swej bateryi, mając sporo ludzi pozabijanych lub ranionych, gdy wybuch szrapnela odrywa mu całą rękę prawą aż po samo ramię! Z najzimniejszą krwią przywołał on felczera bateryjnego i po zrobieniu opatrunku, pomimo cierpień i silnego upływu krwi, zajął się w dalszym ciągu komendą swej bateryi ani myśląc o opuszczeniu swego obowiązku. W parę minut przyjechał kasyer, wypłacający żołd, i kapitan N. pokwitował najspokojniej, mówiąc mu: „Zaczepiła mnie kula, ale za to teraz takeśmy się rozbawili, że za kwadrans zamilkną oni zupełnie“. — Dowodził on jeszcze z pół godziny i dopiero gdy cierpienie go zmogło i gorączka zaczęła występować, uległ prośbie nadporucznika i pozwolił odwieść się na najbliższy punkt opatrunkowy.

Najbliżej tego typu stoją natury słabsze, lecz umiejące zewnętrznie panować nad sobą z obowiązku lub ambicyi, a odwaga i spokój ich przejawia się dopiero po odbytym debiucie. Słynny Skobelew, jeden z najodważniejszych generałów ostatnich czasów i uczestnik tylu bitew, mawiał zawsze, że walecznym i śmiałym być, jest to dostępnem dla każdego, lecz nikt prawie nie jest w stanie wyzwolić się z pewnego rodzaju gnębiącego uczucia pod ogniem, gdy towarzysze padają.

Zdarzało mi się obserwować jednostki, nie tracące zimnej krwi przez czas dłuższy w okolicznościach bardzo niebezpiecznych, by naraz nieprzewidzianie i z błahego względnie powodu stracić odrazu wszystkie zalety bojowe i — stać się tchórzem. Oto ich przyszłość. W okolicach San-de-Pon jeden z batalionów 18 pułku strzelców miał poruczone zdobyć na Japończykach straconą wieś, przyczem dowódca korpusu polecił mi asystować przy całej akcyi tego batalionu, dla zdania mu później relacyi. Batalion spełnia swe zadanie i wieś jest odebraną za cenę $^1/_8$ batalionu zabitych i rannych. Nadporucznik B., którego dość często miałem sposobność widzieć w akcyi, jak również słyszeć o nim opinię — jako adjutant dowódcy korpusu — był w kilkunastu bitwach i atakach, sprawiając się odważnie, wzorowo, przyczem świst kul karabinowych nazywał „brzęczeniem komarów“, jednem słowem był to „un chévalier sans peur et sans reproche“, wzbudzający najkompletniejsze zaufanie szefów i kolegów. I cóż się z nim dzieje w Soumodiadze? Najmężniejszy przez cały czas ataku, po zdobyciu wsi przysiadł wraz ze swym kapitanem na progu na wpół rozwalonej fanzy, by odpocząć chwil parę, podczas gdy żołnierze przeszli w defenzywę, strzelając ciągle do odstępującego nieprzyjaciela, przyczem co chwila przebiegali sanitaryusze, unosząc na noszach rannych. Wtem ślepa kulka karabinowa, trafiając w serce, zabija na miejscu kapitana, odpoczywającego obok nadporucznika B. Widząc to nadporucznik B. wskakuje na konia i jak szalony pędzi do dowódcy batalionu i zalewając się łzami, krzyczy głosem nienaturalnym: „Idę, idę, nie będę więcej we froncie“! Z początku podpułkownik rozmawiał z nim jak z podkomendnym, lecz widząc jego stan niepoczytalny i słysząc tylko co chwila powatarzane: „idę, idę“, zaczął rozwawiać z nim po przyjacielsku i starał się uspokoić go, tłómacząc, że przecież nigdy podobnie się nie zachowywał, a pozabijano tylu około niego i kolegów i żołnierzy, a tembardziej teraz nie powinien opuszczać roty, gdy kapitan zabity a $^1/_3$ szeregowców ubyła, na to płaczący ciągle B. odpowiada: „Zupełnie nie o to chodzi, p. podpułkownik mnie nie rozumie!“ Nareszcie po 3 godzinach udało nam się uspokoić go. Jakiż charakterystyczny przykład, jak dziwnie bywają czasami złożone natury i jak nierówno reagują!

Zachowanie się żołnierza przy przenajrozmaitszych okolicznościach bitwy, to ciekawa analiza psychologiczna. Nigdy nie można przewidzieć naprzód tych powodów, które w każdej chwili modyfikują pracę mózgową. Dnia 25 grudnia 1905 r. w jednej z potyczek pod Mukdenem, porucznik rezerwy K., doktor praw, umysł i usposobienie bardzo poważne, który wytrzymał chrzest ogniowy nie gorzej od innych, był dnia tego przy strzelaninie względnie nieznacznej, gdyż straty nasze nie przewyższały 6 proc. i zachowywał się zupełnie normalnie i spokojnie. Dopiero wieczorem, kiedy batalion zebrał się, wystąpił przed szefów i, wymyślając im od dzikich barbarzyńców i krzycząc, że więcej przy tym okropnym anachronizmie asystować nie myśli, przyłożył sobie rewolwer do skroni i zabił się na miejscu!

Słyszałem wielu starszych oficerów utrzymujących, że przy obecnym sposobie wojowania, nie należy natur wrażliwych, denerwujących i tracących przytomność umysłu, gdy pociski armatnie rwą się, kule świszczą, a umierający i ranni jęczą, nazywać tchórzami. Ci ludzie chcieliby sprostać odważnym, lecz przechodzi to ich siły. Przykład zimnej krwi i odwagi, zwraca im, że tak powiem, przytomność na chwilę, by później powrócić znowu do status quo ante. Nie zapominajmy, że znaczny procent żołnierzy, to zdegenerowane moralnie i fizycznie dzieci fabryk, element, którego 70 — 90 lat temu prawie wcale w szeregach nie było. Ile razy podoficerowie i żołnierze opowiadali mi, że wielu się między trafia takich, co w tyralierce oczy zamykają, litanię szepcą i drżącemi rękami strzelają nie do celu, lecz według przysłowia starego, na oślep; a przecież logika i prawo samozachowania się, każą starać się celować jak najstaranniej, bo właśnie kule moje zabiłyby może tego, który mnie za chwilę zabija.

Oto oryginalny przykład, jak czasami błahy powód zadaje nam cios nie do zniesienia, na całe życie. Kapitan sztabu generalnego F. wojował już 11 miesięcy, widział nieraz okropne, nie dające się opisać sceny, gdy setki ludzi stawały się pastwą armat, dwa razy spał, wycieńczony, pod ochroną gór z pozabijanych towarzyszy broni i wszystko to znosił i był normalnym, gdy pewnego dnia jechał konno z rozporządzeniem od jednego generała do drugiego przez teren podlegający ostrzeliwaniu, a że nie był pewien drogi, więc zatrzymuje się i wypytuje jakiegoś przechodzącego żołnierza, który mu tak odpowiada: „Wasze wysokobłagorodje pojedzie prosto, spotka maleńką rzeczułkę, a po... po...“ i nie mogąc dokończyć słowa, z jękiem i rzężeniem zwalił się na krzyż, zabity kulą szrapnelową. Na kapitanie F. takie to wrażenie zrobiło — bo gdyby nie jego zapytanie, które zatrzymało żołnierza i było powodem śmierci — że zemdlał i spadł z konia, a przeniesiony do szpitala, przez dwa miesiące miał gorączkę nerwową. Z polnego szpitala przeniesiono go następnie, jako umysłowo chorego, do specyalnego wielkiego szpitala w Charbinie, dla chorych, którzy stracili zmysły na polu bitwy. W kilka miesięcy później powracając z wojny, na jednej ze stacyi kolei syberyjskiej mijaliśmy pociąg sanitarny, w którym spostrzegłem kapitana F., zwróciłem się więc do lekarza-psychiatry, zapytując o stan F. — i oto, co mi powiedziano: „Nieszczęśliwy on, waryat nieuleczalny, nawet na chwilę nie odzyskuje władzy umysłowej.“

Zapytywałem wielu oficerów, jak się czują pod ogniem? Większość przyznawała się, że niepodobna pozbyć się myśli, że lada chwila mogą ich zabić lub ranić. — Osobiste moje wrażenia były takie: Przy niespodziewanem spotkaniu się z nieprzyjacielem, przy wybuchu szymozy, przy strasznej śmierci kogoś z otaczających, nie strach, lecz dziwny niepokój mnie opanowywał i mimowole w 2 lub 3 minuty stawało przed oczami całe moje ubiegłe życie i żegnałem się w myśli z niem. Jeden pułkownik, uczestnik kilku wojen, tak charakteryzował stan nasz pod ogniem: „Jesteśmy w analogicznym stanie moralnym, jak wisielec zawieszony nad przepaścią na nitce, spodziewający się, że lada moment nitka zerwie się, a on rozbije się o skały przepaści.“ — Będąc świadkiem wielu najrozmaitszych sposobów zachowywania się pod ogniem, zacytowałem tu kilka obserwacyj charakterystycznych, które mnie najwięcej zajęły i które uważałem za typy, do których inne zbliżają się mniej lub więcej intenzywnie.

Sztab-rotmistrz *W. C.*

zawodowych sprawach polskich ziemian zachodnio-pruskich. Cześć jego pamięci!

Kardynał Kopp nowy otrzymał dowód łaski cesarskiej, nową nagrodę za swoją germanizatorską działalność. Wilhelm II przysłał mu popiersie swoje, wykute w marmurze przez jednego z wybitnych rzeźbiarzy niemieckich, nadto list z wyrazami wielkiej życzliwości.

Cała niemal prasa poznańska biada nad obecnym zmiennym stanem powietrza, który grozi tej dzielnicy klęską ekonomiczną. Z powodu bezustannych tam deszczów, skoszone już zboże gnije na polach, a także innym płodom grozi niebezpieczeństwo. Jeśli powietrze nie zmieni się rychło, komisya kolonizacyjna znów może zagarnie jaki kawał ziemi polskiej.

Długi państw europejskich.

Ze względu na wniosek angielski, zgłoszony na konferencyi hagskiej, proponujący ograniczenie zbrojeń, który umotywowano tem, że długi państw europejskich stale wzrastają i to z przerażającą wprost szybkością, ogłosił znany francuski ekonomista, Alfred Ney-Marck, w piśmie „Le Rentier" osobną rozprawę pod tytułem: „Ciężar długów europejskich", która ze wszech miar zasługuje na uwagę.

Według jego obliczenia długi państw europejskich wynoszą obecnie olbrzymią cyfrę **148 miliardów** franków. Na samo tylko oprocentowanie tej kolosalnej kwoty potrzeba rocznie sześć miliardów franków. Ponieważ zaś utrzymanie armii i flot wojennych w państwach europejskich wymaga rocznie 6 i pół miliarda franków, państwa te tylko na siłę zbrojną i na oprocentowanie długów muszą obciążyć swoich obywateli rocznym wydatkiem **13 miliardów** franków. Jak szybko wzrasta to obdłużenie państw europejskich, wykazują następujące cyfry: W r. 1866 wynosiły wszystkie długi Europy 66 miliardów, w roku 1870: 75 miliardów, w r. 1887 117 miliardów. Zatem w ciągu 40 lat długi te wzrosły o przeszło 80 miliardów!

Ney-Marck wskazuje dalej, że wobec tych ogromnych ciężarów państwowych dawne źródła dochodów państwowych dawno już okazały się niewystarczającemi. Dziś corocznie trzeba wyszukiwać nowe źródła i coraz więcej wyciskać z ludności. — Ekonomista francuski zaznacza w końcu: „I sprawdza się przepowiednia Humego, że państwa zmuszone będą zabić kredyt, gdy w przeciwnym razie kredyt zabije narody".

Echa letnie.

Iwonicz, w lipcu.

(Zjazd lekarzy. — Ruch sezonowy. — Koncerty).

Jak wiadomo, po zamknięciu X zjazdu lekarzy i przyrodników we Lwowie — wyruszyli uczestnicy na szereg wycieczek — przedewszystkiem po miejscach zdrojowych galicyjskich. Po zwiedzeniu Truskawca, Rymanowa, przybyli w dniu 27 lipca lekarze w liczbie ponad 40 pod przewodnictwem dra Adama Grelińskiego do Iwonicza.

Po szczegółowem zwiedzeniu zakładu kąpielowego i źródeł — przyczem najdokładniejszych informacyj udzielał uczestnikom wycieczki dr Staniszewski — odbył się bankiet.

Uczestników wycieczki powitał cieszący się ogromną sympatyą i popularnością w Iwoniczu dyr. Mazurkiewicz. Zaznaczywszy na wstępie radość z powodu tak licznie przybyłych lekarzy, celem poznania Iwonicza — nadmienił, iż „jedynie tylko przez poparcie lekarzy polskich zdrojowisk galicyjskich mogą się rozwinąć należycie — i dojść do stopnia najzupełniejszego rozkwitu [illegible] „bagnie" zagranicznemi. Trzeba wiedzieć [illegible] smutną a przecież prawdziwą okolicznością, że społeczeństwo nasze nie popiera naszych zdrojowisk tak, jak publiczność zagraniczna ceni swoje miejsca kąpielowe.

Przy tej sposobności wyłoniła się bardzo obszerna dyskusya [illegible]. Oto jeden z mowców, lekarz z Królestwa, podniósł fakt, którego nie można sobie należycie wytłomaczyć, jak tylko „względami osobistemi". Oto na wystawie przyrodniczo-lekarskiej Iwonicz, który wystawił osobno obszerne i szczegółowe plany, tabele, statystyczne, projekty, fotografie urządzeń zakładowych, nie zdobył żadnej odznaczającej go wzmianki [illegible] — podczas gdy Rymanów, który na wystawie nic nie przedstawił, otrzymał medal złoty.

A przecie Iwonicz w dzisiejszych czasach, jak powszechnie przyznali lekarze, jest w pełni rozkwitu, jest bez przesady jednem z najskuteczniejszych i najlepszych zdrojowisk. Wystarczy, że wymienię świetną organizacyę administracyi zakładowej, oświetlenie elektryczne, wodociąg, system [illegible] źródeł (pierwszy w kraju), cudowne położenie wśród lasów szpilkowych, skuteczność kąpieli i wód. O frekwencyi zaś gości niech świadczy lista, która doprowadzoną została do liczby 3.600 kuracyuszy.

Obecny sezon letni należy do najświetniejszych. Na deptaku od wczesnego rana do wieczora przygrywa [illegible] doskonałym zespole orkiestry br. Auberów. Przewagą gości z Królestwa. W hotelach i willach prawie wszystkie pokoje zajęte, — na świeżych zaś kuracyuszy oczekują „Belweder", „Pogoń" i „Lutnia". Z pomiędzy wybitniejszych osobistości bawią tu na kuracyi: biskup Fiszer, pp. Wybranowscy, hr. Drohojowska, marszałek Skirliński, dr Tchórznicki z Warszawy, dr Wasilewski z Częstochowy, dr Bujnicki z Litwy, redaktor Zawadzki, pp. Wieńkowska, powieściopisarz H. Zbierzchowski i wielu innych.

„Clou" zdroju stanowią wycieczki do „Bełkotki", „Odrzykonia", „Stawu", na „Glorietty", „Potoniny", do „kopalń Rogów".

Pomocy lekarskiej udzielają znani powszechnie dr Gabryszewski i dr Staniszewski — wszelkich informacyj udziela niezmordowany i ogromnie zasłużony dla „Zdroju" dr Mazurkiewicz. Dla ożywienia towarzyskiego zarząd [illegible] urządza produkcye muzyczne, przedstawienia i koncerty.

Z tych ostatnich po koncercie chóru akademickiego na długo zapisał się w pamięci kuracyuszy koncert młodej śpiewaczki p. Ireny z Wieńkowskich Zbierzchowskiej, w dniu 28 lipca. Sala była zupełnie wyprzedaną. Pani Zbierzchowska odśpiewała z pośród innych utworów i naddatków najpiękniejszy: aryę z „Hrabiny", pieśni [illegible], Niewiadomskiego, Griega i Galla. Przedewszystkiem ceni się u p. Zbierzchowskiej pełny, o rozległej gamie tonacyi, dźwięczny głos — umiejętność doskonała cieniowania, przepiękną barwę — co wszystko świadczy o długoletnich studyach i wróży piękną przyszłość śpiewaczce.

A. Dob.

Z dziedziny przyrodniczo-lekarskiej.

(Odkrycia Ramsay'a. — Przemiany emanacyi radu. — Wyrób surowic. — Z wiedeńskiego zakładu dla wyrobu surowic.)

Z pracowni znakomitego fizyka angielskiego, sir Wiliama Ramsay'a, który odkrył argon i helium w otaczającem nas powietrzu, nadchodzi wieść o nowej doniosłej zdobyczy naukowej. W najciemniejszej epoce średniowiecznej, gdy przesądy krępowały wszelki postęp nauki, liczni pseudo-uczeni, alchemicy, pracowali w tajemniczych pracowniach swoich nad wynaleziem „kamienia mądrości", który miał jakoby posiadać moc przemiany jednej materyi na inną, zwłaszcza zaś materyj tanich na złoto. Z biegiem czasu zasady fizyki obaliły te hypotezy i stwierdziły, że nie ma łączności między pierwiastkami, że ołów jest ołowiem, cyna — cyną i że ani jedno, ani drugie nigdy złotem nie będzie. W czasach dzisiejszych wszakże, badania fizyczne coraz nowem, wprost na cud zakrawającemi, odkryciami świat zdumiewają i oto zdaje się, jakoby nadszedł czas urzeczywistnienia marzeń średniowiecznych alchemików. Nauka odstąpiła już od zapatrywania, że między pierwiastkami istnieje ścisły rozdział; badania najnowsze wykazały, że jest między niemi pewna łączność, powstało przypuszczenie istnienia pramateryi, a mężowie nauki ścisłej nabyli przekonanie, że przyroda nie wytworzyła nieprzezwyciężonych przeszkód przemianie pierwiastków. We wszystkich niemal wielkich pracowniach zagadnienie to jest przedmiotem pilnych badań, a sir Ramsay należy do najgorliwszych i najszczęśliwszych dotąd w szeregu tych badaczy. W jednym z ostatnich zeszytów czasopisma „Nature" zawiadamia słynny uczony o poważniejszych wynikach swojej pracy nad dokonaniem przemiany pierwiastków.

I tutaj znów rad, który od czasu, gdy go odkryto, niejeden już wywołał przewrót w nauce fizyki, posłużył za podstawę do doświadczeń. W roku 1903 Ramsay wespół z Soddym, odkrył, że emanacya radu przemienia się sama bez żadnych absolutnie wypływów zewnętrznych, na helium. Emanacya radu ma postać gazu, tak wprawdzie lotnego, że zaledwie w ciągu lat 3.000 mógłby rad, z którego powstaje, pozbawić połowy wagi gatunkowej, niemniej jednak posiadającego wszystkie właściwości gazu i wykazującego w widmie swojem właściwe jego linie. Wszelako przemienia się na helium, który jest gazem innym, z odrębnemi właściwościami i odmienną linią spektralną. Obecnie oznajmia Ramsay, że w ostatnich czasach wykrył tak wielką zdolność przemiany emanacyi radu, jakiej się sam nie spodziewał. Gdy emanacya ta zetknie się z wodą lub zostanie w niej rozpuszczona, wówczas powstaje nie h e l i u m, lecz pierwiastek n e o n, również niedawno przez Ramsaya w powietrzu wykryty. Jeśli zaś emanacya radu, zamiast z wodą, zetknie się z określonym roztworem miedzi, w takim razie powstaje z niej znów inny pierwiastek a r g o n, którego odkrycie także, jak wiadomo, zawdzięcza nauka Ramsayowi.

Wykazanie obecności tych pierwiastków udało się dotąd tylko drogą analizy spektralnej. Rozpoznano w widmie znamienne dla każdego z tych pierwiastków linie, w niesłychanie drobnych wszakże ilościach. Ramsay objaśnia, że badania te przeprowadził wielokrotnie, stosując nadzwyczajne środki ostrożności. Z wyników, jakie dotąd otrzymał, snuć żadnych dalszych wniosków na razie nie można, faktem niezbitym wszakże jest, że wkroczył w dziedzinę, otwierającą nowe dla nauki drogi. A ma on już naśladowców. W laboratoryum uniwersytetu berlińskiego rozpoczęto próby przemiany polonium, pierwiastku przez Maryę Curie-Skłodowską odkrytego, na ołów. O przemianie masowej mowy tu niema, gdyż z dwudziestu beczek blendy smołowcowej można uzyskać zaledwie dwa miligramy polonium. Dla nauki wszakże i te badania mogą dać pożyteczne wielce wyniki.

W jednym z wiedeńskich dzienników dr H. G. opisuje rządowy zakład wyrabiania surowicy przeciwko rozmaitym chorobom, zaznaczając, że w całem państwie austryackiem istnieją tylko dwa takie zakłady: jeden prywatny dra Bujwida, subwencyonowany przez państwo w Krakowie, drugi państwowy w Wiedniu. W jaki sposób otrzymujemy surowicę? Najpierw koniom wstrzykujemy dwa razy na tydzień bakterye, a raczej wytworzony przez nie jad. Powtarza się to 8 lub 9 razy. Po upływie 14 dni przystępujemy do puszczania krwi, następnie zaś na nowo rozpoczyna się wstrzykiwanie. Dzieje się to w ciągu roku 10 lub 11 razy. Chociaż konie tracą za każdym razem dużo krwi, prawie 6 litrów, przychodzą rychło do siebie i zdolne są do użytku przez długie lata, aż wreszcie padają pod wpływem powtarzającej się ciągle utraty krwi. Wyradzają się naczynia krwionośne, powstają krwiotoki w narządach wewnętrznych, zwłaszcza w wątrobie i konie giną wreszcie dla zdrowia ludzi. Są jednakże konie, które mimo to bardzo długo żyją. W zakładzie wiedeńskim jeden z koni doszedł do 23 roku życia.

Konie szlachetne, pełnej krwi, nie nadają się z reguły do wyrobu surowicy. Wiedeński zakład, posiadający obecnie 47 koni, pobiera je przeważnie od wojska, płacąc przeciętnie za sztukę 160 koron. Najlepsze są konie pociągowe z artyleryi. Wielkie trudności miał zakład wiedeński z wyrobem surowicy przeciwtyfusowej, gdyż konie, używane do tego, padały jeden po drugim z powodu zbyt słabej konstytucyi. Natomiast koń „Kamel", nabyty od artyleryi, a liczący 12 lat, odznacza się nadzwyczajnem zdrowiem. Używany do wyrobu surowicy przeciwko cholerze, znosi bez przypadłości takie ilości jadu, któreby zgładziły 10 koni, albo 400 królików. Są zresztą konie, bezwarunkowo nienadające się do wyrobu surowicy z tego powodu, że pozyskana z krwi ich surowica nie ma własności leczniczej. Skąd to pochodzi, nie wiadomo, dosyć, że tego rodzaju konie muszą być z zakładu jako bezużyteczne usunięte.

Kronika.

Kraków, 1 sierpnia.

Rozszerzenie magistratu. Budowa skrzydła magistratu w podworcu dawnego gmachu Wielopolskich przy placu Wszystkich Świętych, jest już na ukończeniu i kierujący budową inspektor budownictwa miejskiego p. Rzymkowski prawdopodobnie w październiku r. b. odda nowy budynek do użytku gminy. Nowe skrzydło magistratu jest okazałym 3-piętrowym gmachem o efektownej zewnętrznej strukturze, mogącym być ozdobą najładniejszego placu lub ulicy Krakowa. W nowym tym gmachu magistratu mieścić się będą biura wydziału obrachunkowego i kasa miejska: trzecie piętro zajmą biura budownictwa, obecnie z powodu wzrostu Krakowa pomnożone i obarczone ogromnie pilnemi pracami. To zaś skrzydło magistratu, które przytyka do ulicy Poselskiej, a które mieściło dotąd kasę i biura obrachunkowe, zostanie po przeniesieniu biur do nowego gmachu przebudowane tak, by z nowym gmachem stanowiło jedną architektoniczną całość. Naturalnie i wtedy też zostanie uporządkowany (wyasfaltowany) podworzec magistratu, przedstawiający obecnie jedno zbiorowisko rumowiska i śmiecia. A gdy już cały gmach zostanie przekształcony na sposób europejski, ustanowiony zostanie w sieni gmachu stały odźwierny, który udzielał będzie interesantom wskazówek, gdzie „w jakiej sprawie udać się należy, gdyż dotychczas długo się trzeba tułać po różnych sieniach i gankach, nim interesent trafi na właściwe miejsce.

Regulacya Rudawy. Projekt regulacyi dolnego biegu Rudawy od nowego ujścia do Wisły pod klasztorem Norbertanek aż do mostu na drodze z Woli Justowskiej do Bronowic Małych, kosztem 1,700.000 koron, uzyskał zatwierdzenie ministerstwa. Jest to pierwszy etap w utworzeniu ochrony dla miasta Krakowa przeciwko wylewom Wisły i Rudawy.

Operetka. Podobnie, jak inne operetki z dawniejszego repertoaru, mniej miał szczęścia w wykonaniu teatru lwowskiego wznowiony wczoraj „Boccacio". Sama operetka, obecnie blisko trzydziestoletnia, jeszcze nie bardzo się przestarzała. Nic ma w niej wprawdzie ani w przybliżeniu tego humoru i lekkości, ani tego bogactwa melodyi, jakie cechuje współczesne operetki Straussa, ale jest jeszcze pewne staranie o efekt nie zupełnie już tani i jakaś ambicya muzyczna, objawiająca się w robocie, na miarę Suppego, wcale zręcznej. Autorowie libretta znowu czynili wszelkie wysiłki, by z zwyczajnych nonsensów operetkowych złożyć jakiś sens, czasem nawet z niezłym skutkiem. Gdzie im się fantazya urywała, a dowcip wysychał, nie umieli jeszcze, tak jak dzisiejsi libreciści, zamaskować braku refrenami tanecznemi, ewolucyami i innemi środkami z dziedziny pozateatralnej. Dlatego też losy operetki zdane są w zupełności na siły wykonawcze.

Za dawnych, dobrych czasów operetki lwowskiej, były to losy wcale nawet świetne. Skalski, Myszkowski i Bocskaj trzymali całe przedstawienie, gasząc innych, wcale nieposiednich wykonawców. Obecnie stosunek się zmienił. Paniom przypada w udziale prawie cała zasługa około podtrzymania tempa operetkowego. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do pp. Kliszewskiej i Kasprowiczowej. — Pierwsza samem zjawieniem się na scenie potrafi rozprószyć melancholijny nastrój, tak często wywoływany przez niektórych partnerów, druga ze swoim szerokim humorem zasługuje ze wszech miar na miano Wojnowskiej operetkowej. Jak zawsze, wyróżniano też obie artystki dłuższemi i gorętszemi oklaskami. Temperamentowi p. Miłowskiej bardzo odpowiada rola Boccacia, więc wykonanie było nader udatne, szczególnie w akcie drugim. P. Schuppówna w białym kostiumiku i jasnej peruczce wyglądała jak sama naiwność, grała też odpowiednio i ze znacznym sukcesem. Po stronie męskiej, na ogół zanadto apatycznej, szczęśliwe chwile mieli pp. Lelewicz, Krzewiński i Miłosza.

t.

Sprawa Jurgielewicza. O ile słychać, ministerstwo sprawiedliwości ma w tych dniach przysłać sądowi krakowskiemu orzeczenie swoje co do Witolda Jurgielewicza, o którego wydanie gwałtownie dopominają się władze rosyjskie. Jak wiadomo, Jurgielewicz — po uwalniającym — werdykcycie sędziów przysięgłych w Nowym Sączu, został w pierwszej połowie marca b. r. ponownie przez policyę krakowską aresztowany, a to na żądanie władz rosyjskich, które ścigają Jurgielewicza za rzekomy współudział w zamachu na Dymitra Iwanowa, naczelnika kolei warszawsko-wiedeńskiej. — Zbrodnię tę, do której się jednak Jurgielewicz absolutnie nie przyznaje, nawet rosyjskie urzędowe i półurzędowe pisma zakwalifikowały jako polityczną, wobec tego ustaje możliwość wydania go władzom rosyjskim, co podniósł obrońca Jurgielewicza dr Wł. Lewicki w memoryale swym do ministerstwa wystosowanym w obronie klienta.

Obecnie przebywa także w Krakowie ojciec Jurgielewicza, który w razie uwolnienia syna z więzienia pragnie go zaraz wywieźć za granicę, z wyłączeniem Niemiec, jak wiadomo skwapliwie wydających Rosyi polskich rewolucyonistów.

Aresztowanie hr. Potockiego. Wczoraj aresztowała policya krakowska Henryka Edmunda 2 imion hr. P o t o c k i e g o i odstawiła go dzisiaj do więzienia sądu karnego. Hr. Potockiego aresztowano na żądanie różnych osób w Krakowie, na szkodę których dopuścił się hr. Potocki znacznych oszustw wekslowych na kwotę kilkudziesięciu tysięcy koron.

Hr. Potockiego umieszczono w więzieniu w celi, w której siedzi dr Bolesław Zieliński, obwiniony o znane sprzeniewierzenia na szkodę Towarzystwa prawnej pomocy podatników i T. S. L. w Krakowie. Śledztwo przeciw hr. Potockiemu prowadzi sędzia dr Nowotny.

Dobra wróżka. Wczoraj w południe przechodziło ulicą Szeroką w Podgórzu kilku cyganów wraz z kobietami. Jedna z kobiet spostrzegła, że na progu sklepu kupca Schumana, znajdującego się przy tej ulicy, żona jego, siedząc, liczy pieniądze. Cyganka zbliżyła się szybko do siedzącej i zaproponowała jej wróżenie z ręki. Gdy kupcowa przy tej sposobności pragnęła z jednej ręki przełożyć pieniądze do drugiej, cyganka gwałtownie wydarła jej pieniądze z ręki i poczęła uciekać. Na krzyk żony wybiegł kupiec Schuman ze sklepu i puścił się za uciekającą złodziejką w pogoń. Po długiej gonitwie udało się zbiegłą zatrzymać i spowodować jej zatrzymanie i przyaresztowanie. Wróżkę odprowadzono do aresztów policyjnych, gdzie stwierdzono, iż jest to Marya Kwiatkowska, lat 28 licząca, rodem z Jelenia, karana kilkakrotnie za włóczęgostwo i kradzieże. Pieniędzy nie znaleziono już przy — prawdopodobnie musiała podać je któremu z towarzyszy.

Kradzież. Z Tarnowa donoszą do tutejszej policyi, że w nocy z dnia 26 na 27 b. m. nieznani sprawcy wtargnęli do mieszkania obywatela tamtejszego, p. Szczękowskiego, i zabrali biżuteryę i garderobę wartości kilkuset koron. Za sprawcami wdrożono energiczne śledztwo.

Z Dębnik piszą nam: Rada miasta Krakowa na prośbę zarządu gminnego w Dębnikach zezwoliła na wybudowanie dla użytku publicznego 4-ch studzien, połączonych z wodociągiem krakowskim, uczyniła to zaś z tego powodu, że woda studzienna w Dębnikach jest przeważnie niezdrową do użycia. Wystawienie studzien ma się odbyć wspólnym kosztem gminy, i to w miejscach stosownie do obszaru i rozmieszczenia mieszkańców, tak, aby każdy obywatel mógł z tych studzien korzystać. Jednakowoż zezwolenie to, tak pożyteczne dla gminy, świadczące o wielkiej życzliwości i bezstronności Rady m. Krakowa, natrafia na egoizm ze strony tutejszych niektórych radnych, względnie assesorów. Panowie ci, nie licząc się z wymaganiami innych obywateli, ponoszących tesame a może i większe ciężary, chcą, aby studnie stanęły tuż przy ich realnościach, niedaleko od siebie, inni zaś obywatele, o olbrzymiej większości, mają być pozbawieni zdrowej wodociągowej wody. Naczelnik gminy zapowiadał także, że sprawa ta będzie załatwioną na Radzie gminnej. Tymczasem, jak się zdaje, Rada gminna będzie powołaną tylko dla zatwierdzenia dokonanego faktu, bo już teraz cały materyał zwożą przed mieszkania naczelnika i asesorów gminy. Przeciw temu postępowaniu obywatele Dębnik jak najenergiczniej protestują.

Z kraju.

Wystawa w Wadowicach. Piszą nam z Wadowic: Komitet na ogólne życzenie postanowił urządzić na wystawie także d z i a ł s z t u k i, przemysłu artystycznego i wogóle sztuki stosowanej. Zaprasza tedy pp. artystki i artystów polskich, jak i odnośne przedsiębiorstwa do obesłania tej wystawy, o czem zechcą łaskawie uwiadomić komitet wykonawczy do dnia 10 sierpnia b. r. Przemysł graficzny i reprodukcyjny bardzo pożądany.

Z powodu uderzenia piorunu, jak nam z Libiąża donoszą, powstał tam w jednym domu pożar, który z trudnością zlokalizowano. Wiatr był silny i ogień nie byłby się ograniczył do tego jednego domu, gdyby nie energiczny ratunek ze strony tamtejszej żandarmeryi. Wytknąć należy przy tej sposobności wójtowi Libiąża, że nic się nie troszczy o organizacyę straży pożarnej i zbadanie przyrządów do gaszenia, co teraz, w sezonie pożarów tembardziej byłoby wskazanem.

Z Zakopanego donoszą nam: Inżynier Edmund L i b a ń s k i, znany popularyzator nauki, wygłosi tu szereg wykładów na rzecz Biblioteki publicznej i T. S. L. Wykłady rozpoczną się 3 b. m. w sali hotelu „Morskie oko". Bliższe szczegóły tych ciekawych odczytów — w afiszach.

Krynica, 30 lipca. (Uroczystość grunwaldzka.— Wystawa i wiec przemysłowy.) W niedzielę 28 b. m. obchodziliśmy uroczyście rocznicę grunwaldzką. Rano orkiestra zdrojowa odegrała pobudkę, poczem przed południem odbył się pochód korporacyj i stowarzyszeń do kapliczki na nabożeństwo. Patryotyczne kazanie wygłosił ks. Stan. Szabłowski. Po nabożeństwie druh Albinowski Włodzimierz przemówił u stóp pomnika Mickiewicza. Po południu odbył się festyn na deptaku przed Domem zdrojowym, a wieczór trupa lwowskiego teatru przedstawiła dramat „Słoneczna pieśń" Obrzuda. Sala była przepełniona. Program całej uroczystości ułożył i przeprowadził p. Michał Klimczyk.

W dniach 24 i 25 b. m. odbyła się staraniem Ligi pomocy przemysłowej w sali Domu zdrojowego wystawa wyrobów krajowych. Dnia 25 bm. odbył się pod przewodnictwem posła Battaglii wiec przemysłowy z referatem p. Olszewskiego. Tak wystawa, jak i wiec, cieszyły się znacznym udziałem publiczności.

Kęty, 31 lipca. (Ofiara konkurencyi o seminaryum nauczycielskie. — Drożyzna.)

Plakatami, rozmieszczonemi po całej okolicy, zawiadomiono nas, że z dniem 1 września br. będzie otwarte męskie seminaryum nauczycielskie prywatne w Białej. Tymczasem nie na żarty krzątają się w Kętach około otwarcia rządowego seminaryum. Na początek padł ofiarą tej konkurencyi rządu i Niemców bialskich z Towarzystwem oświaty ludowej artysta rzeźbiarz kościelny, p. Stanisław Jarząbek, którego pracownia pomieszczoną była w budynku gminnym. — Ponieważ budynek ten obecnie przeznaczono na seminaryum, przeto pracownię bez ceremonii usunięto, a wszystkie przyrządy itp. walają się na podwórzu pod gołem niebem, bo odpowiedniego lokalu niema! Jest to ogromna strata nie tylko dla p. Jarząbka, ale ma ona także i szersze znaczenie, bo może dotknąć nie tylko same Kęty, ale nawet co najmniej całe zachodnie pogranicze. Pan Jarząbek, uczeń szkoły zakopiańskiej, od lat 20 prowadzi swój zakład artystyczny w Kętach i doprowadził już do tego, że zatrudniał w swej pracowni 15 czeladników i kształcił własnym kosztem 2 uczniów, wykonując liczne roboty dla kościołów w zachodniej części Galicyi i okręgu cieszyńskim, jako to: ołtarze, kazalnice, konfesyonały itp., ku największemu zadowoleniu nawet wybrednych znawców, przez co niemiecki przemysł w tym kierunku zupełnie wyparł.

Pozbawienie go pracowni może spowodować ruinę zdolnego rzeźbiarza, co naturalnie spowodowałoby upadek naszego przemysłu w tym kierunku, zwłaszcza, że z powodu tej katastrofy p. Jarząbek już 4 zdolnych współpracowników oddalił i nosi się z myślą zwinięcia zakładu i przesiedlenia się za Ocean.

Niema wątpliwości, że p. Jarząbek na obczyźnie nie tylko nie zginie, ale nawet spotka się z uznaniem, jednakowoż przyznać musi każdy, kto się tylko w sprawie rozpatrzy, iż byłaby to szkoda dla naszych kresów niepowetowana.

P. Jarząbek niestety nie rozporządza takim kapitałem, przy pomocy którego mógłby wystawić sobie pracownię systemem pruskim, co około 1500 kor. wyniesie.

Możeby tedy ktoś, komu dobro społeczeństwa leży na sercu, zechciał podjąć się dostarczenia potrzebnej gotówki tytułem pożyczki hipotecznie zabezpieczonej, aby tylko nie dopuścić do zwinięcia zakładu.

Drożyzna artykułów żywności wzmaga się u nas niesłychanie i doprowadza tutejszą ludność napływową do prawdziwej rozpaczy, tak, iż zapadło postanowienie urządzenia wiecu, celem zawiązania stowarzyszenia spożywczego urzędników publicznych, aby położyć tamę bezprzykładnemu wyzyskowi.

I. S.

Zajście na stacyi. Z Tuchowa donoszą nam, że w dosyć oryginalny sposób tamtejszy urzędnik kolejowy, p. P., (nazwisko znane redakcyi) kazał wyprosić z peronu dwóch chłopców. Byli to Wojciech Skrobot i Józef Łabędź, którzy z wielkiem zaciekawieniem przypatrywali się znajdującej się w wagonie kolejowym budzie z wielkim psem. Pan P. zobaczywszy obu chłopców, zawołał do obecnego na peronie terminatora ślusarskiego, Jaworskiego: „A pierz! a bij!" — Jaworski schwycił Skrobota za rękę i silnie go z tyłu kopnął. Na uwagę studenta praw, p. G., który, patrząc na to, zwrócił uwagę, że w tak barbarzyński sposób nie wyprasza się z peronu, odpowiedział urzędnik P., że jemu nic do tego. O fakcie tym uczynione będzie doniesienie karne.

Kasina Wielka, 30 lipca. Tutejszy urząd pocztowy mieści się w nader prostej, dymnej (bez komina!) chacie góralskiej, w izdebce, która stanowi zarazem mieszkanie pocztmistrzyni. Skutki tej oszczędności zarządu poczt są dla stron wprost nie do zniesienia, bo wszelkie czynności urzędowe załatwia poczta tutejsza ze stronami przez okno, wychodzące na pole. — Strony są więc narażone na zimno, nierzadko na deszcz, a zawsze na wdychanie wyziewów z sąsiednich stajen, gnojówek i otwartych kloak. Zażalenia, wysyłane Lwowa, były dotąd bezskuteczne. Może ta notatka poskutkuje. Nadmienić należy, że ruch na tutejszej poczcie jest bardzo żywy, a pieniężny obrót dochodzi miesięcznie do 60 tysięcy kor.

Stanisławów 30 lipca. (Seminaryum nauczycielskie dla dziewcząt. — Gdzie będą stały rządowe ogiery. — Złodzieje hulają. — „Bojowcy". — Otrucie). Posiadamy w mieście naszem prywatne seminaryum nauczycielskie. Powstało ono z „Instytutu im. Lenartowicza". W ostatnich czasach, dzięki zabiegom przewodniczącego tut. filii Towarz. pedagogicznego, ks. Skarbowskiego, uzyskało ono prawo publiczności i wobec istotnej potrzeby i przepełnienia stałego tego zakładu, można mieć nadzieję, że Rada szkolna krajowa, względnie ministerstwo oświaty, uznają konieczną potrzebę kreowania w tak dużem mieście jak Stanisławów, państwowego seminaryum naucz. dla dziewcząt. Znacznem ułatwieniem dla akcyi tej może być budowa gmachu dla pomieszczenia prywatnego seminaryum przedsięwzięta obecnie przez oddział Tow. pedagogicznego, kwestya bowiem dogodnego pomieszczenia takiego zakładu naukowego już z góry zostanie rozwiązana. Budynek ten miałby stanąć przy ulicy Gazowej, dosyć zacisznej i od środka miasta niezbyt oddalonej. Obecnie mieści się seminaryum żeńskie w wynajętej smrodliwej kamienicy.

Pomiędzy miastami Kołomyją a Stanisławowem nowa powstała kość niezgody. Idzie mianowicie obu miastom o pozyskanie stacyi ogierów rządowych. Wojskowość zamierzała ustanowić tę stacyę w Stanisławie, tymczasem Kołomyja podniosła krzyk, że dzieje się jej krzywda, wołając, iż Stanisławów we wszystkiem, z jej szkodą, jest protegowany. Dosyć wam — mówią Kołomyjanie — już Dyrekcyi kolejowej, niechaj nam przynajmniej dostanie się stacya ogierów! Magistrat kołomyjski okazał się nawet bardzo żarliwym w obronie tego postulatu i wezwał swego posła, dra Kolischera, do poczynienia w Wiedniu odpowiednich zabiegów, celem osiągnięcia tego beneficium.

Prawdziwy benefis mają obecnie złodzieje wszystkich stopni i kategoryi, szczególnie włamywacze, którzy pod nieobecność wielu stałych mieszkańców, zażywających obecnie wczasów letnich w uzdrowiskach, hulają po Stanisławowie, jak za najlepszych czasów. Kronika policyjna notuje w ostatnim tygodniu dwanaście wypadków kradzieży z włamaniem i to wcale nie tuzinkowych. Życzyćby sobie wobec tego należało podwojenia czujności policyi. Niestety, siły jej są za słabe i zarząd miasta powinienby się jak najrychlej postarać o wzmocnienie jej oraz należyte uposażenie.

W ubiegłym tygodniu powiodło się policyi tutejszej schwytać jakiegoś niebezpiecznego ptaszka, który w towarzystwie drugiego kolegi, wybrał się tutaj na występy gościnne. Przyłapany kawaler, przy którym znaleziono cały magazyn biżuteryi, podał, iż się nazywa Teodor Holm, rzekomo pochodzi z Warszawy, jest tapicerem i liczy lat 26. Kolega jego, który umknął, pozostawiwszy na placu kosztowności, ocenione na 1400 koron, ma się nazywać Józef Zawadzki. Obaj oczywiście należeli w Królestwie do partyi „bojowej". Magazyn jubilerski i Holma oddano sądowi karnemu.

Czerniowce, 31 lipca. W ostatnim tygodniu założone zostały trzy nowe czytelnie polskie w Banilowie ruskim (pow. Waszchowce), Miliowie (pow. Wyżnica) i Karapczyjowie nad Czeremoszem, przy pomocy delegata wędrownego T. S. L. p. Janiszewskiego i del. Koła czerniowieckiego p. Cicimirskiego. Otwarcie czytelni T. S. L. w Miliowie, zamieniło się w prawdziwą uroczystość narodową dla całej okolicy. Zjechali się delegaci z Wyżnicy, Waszkowiec, Kut i Czerniowiec. Poświęcenia lokalu dokonał ks. kanonik Enzinger z Wyżnicy. Następnie otworzył czytelnię imieniem Koła T. S. L. i przemówił do kilkaset głów liczącego zebrania del. z Czerniowiec p. Cicimirski. Dziatwa odśpiewała pieśni polskie. Po południu odbyła się zabawa we dra Bohosiewicza Teodora, którego staraniem założoną została czytelnia. Całej uroczystości przypatrywały się tłumy włościan ruskich z Miliowa i Banisłowa, którzy w tej okolicy żyją dość zgodnie z Polakami, dzięki taktownemu postępowaniu obywatelstwa polskiego.

Obchód rocznicy grundwaldzkiej urządziła w niedzielę 28 z. m. ruchliwa czytelnia T. S. L. na Klokuczce. Odczyt o bitwie grunwaldzkiej wygłosił p. Zubrzycki i odegraną została napisana sztuczka patryotyczna. Sala czytelni wypełnioną była po brzegi.

Agitacya niemiecka na rzecz Niemców w Galicyi rozwiniętą została na Bukowinie przez stowarzyszenia niemieckie. Zbieraniem składek i fantów zajmują się akademicy i panie, a nawet projektowaną jest wycieczka Niemców bukowińskich do Galicyi.

Ostrawa Morawska, 30 lipca. Dnia 28 b. m. p. Godłowski, kierownik tutejszej szkoły polskiej imienia Ant. Osuchowskiego, wygłosił odczyt o bitwie pod Grunwaldem. Przedstawiwszy historyczny fakt, prelegent nawoływał do pracy kulturalnej i wzywał do zakładania szkół polskich kosztem gmin i posyłania dziatwy polskiej tylko do polskich szkół. W końcu zainicyował mowca składkę na „dom grunwaldzki". Obecni robotnicy złożyli 7 koron 24 h. na „Macierz szkolną". Po odczycie odbyła się dyskusya, w której zabierali głos pp. Durek, Kopeć, oraz Hanzlik (Czech), który bardzo gorąco przemawiał za powierzaniem polskich dzieci tylko polskim szkołom, oraz wykazał niebezpieczeństwo powierzania ich szkołom niemieckim. Po odczycie odśpiewali zebrani szereg pieśni narodowych, poczem ukonstytuowali komitet z 50 osób, który się zajmie urządzeniem festynu na cele szkoły ludowej polskiej, w parku przy Ostrawicy w dniu 4, a w razie niepogody 18 sierpnia br. Kierownictwo komitetu składa na tem miejscu p. Godłowskiemu za jego pracę obywatelską staropolskie „Bóg zapłać".

Ze świata.

Z Warszawy. (Wyrok śmierci. Aresztowanie.) — Warszawski sąd wojenno-okręgowy rozpatrzywszy sprawę mieszkańca Łodzi, Jana Franciszka Sikorskiego, oskarżonego o napad razem z innemi osobami na dwóch żołnierzy i zabicie tychże, uznał go winnym i skazał na karę śmierci przez powieszenie.

Wczorajszej nocy przy ulicy Brackiej pod l. 16 dokonano rewizyi w mieszkaniu p. Romana Maryana Bojankiewicza, towarzysza sztuki drukarskiej.

Rewizya nic podejrzanego nie wykryła. Zabrano tylko numer „Kwiatów Polskich“, dwa numery „Sztandaru“, listy i fotografie. P. Bojankiewicza aresztowano.

Z Łodzi donoszą pod d. 31 lipca: Nieznani ludzie weszli do właściciela składu węgli i domu przy ulicy Zakątnej, Józefa Kifera, i po krótkiej rozmowie położyli go strzałami rewolwerowemi trupem na miejscu. W domu l. 252 przy ulicy Piotrkowskiej w mieszkaniu własnem w ten sam sposób zamordowano 28-letniego robotnika, Józefa Rybickiego.

Parlament austryacki. „Das Oesterreichische Abgeordnetenhaus“, 1907. Wiener Verlag. Verlagsbuchhandlung, Teichlauben 21. Wien I.

Książka ta, wydana teraz właśnie i ułożona przez Fritza Freunda, zawierająca fotografie i życiorysy wszystkich posłów do Rady państwa, przyda się każdemu zajmującemu się sprawami politycznemi. Jest ona sumiennie ułożona i bardzo szczegółowo. Kto chce poznać życiorysy posłów i mieć przed oczami twarze posłów przemawiających w Radzie państwa, znajdzie w tej książce to, czego pragnie. Książka ta zawiera także kartograficzne przedstawienie rozmaitych stronnictw, plan miejsc w sali obrad, statystykę wyborów, liczbę głosów według narodowości, statystykę wieku, zajęcia i religię posłów i nową ustawę wyborczą.

Wydana jest starannie, fotografie są doskonałe, a kosztuje tylko jednę koronę. Każdemu, kto się zajmuje sprawami politycznemi, książka ta się przyda niezawodnie.

Przykładna kara. W kwietniu b. r. automobil, wiozący kilka osób z Grunewaldu do Berlina, uderzył na skręcie tak silnie o słup latarni, że jedna z jadących osób poniosła śmierć na miejscu, reszta zaś wyszła z ciężkiemi ranami. Z tego powodu kierownik automobilu został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Kierownik twierdził w obronie swojej, że w krytycznej chwili ster przestał zupełnie funkcyonować, zaś hamulec funkcyonował wadliwie. Po wysłuchaniu rzeczoznawców i świadków sąd skazał kierownika na rok więzienia.

Hygiena w Afryce. Klimat Afryki środkowej jest, jak wiadomo, zabójczy dla białych, a nawet wielce szkodliwy dla tubylców, mimo to jednak hygiena i tam nawet święci tryumfy. Przykładem jest stacya Kasongo w okręgu Manyema w belgijskiem Kongo. Miejscowość Kasongo leży na szlaku handlowym z Taganiki do Kiwu i posiada liczną ludność, która szybko wzrasta. Ze względu na złe stosunki zdrowotne wzrost ludności nie był pożądany, to też aż do r. 1904 Kasongo było ogniskiem malaryi i choroby, zwanej śpiączką. Wreszcie władze miejscowe zabrały się energicznie do asanacyi miasta i okolicy. Przedewszystkiem urządzono wzorowe szpitale dla Murzynów. Następnie wzięto się do pracy na wielkie rozmiary. Wykarczowano krzaki, w których roiły się miliardy owadów, przenoszących zarazki chorobo-twórcze, osuszono bagna, zasypano sadzawki i niepotrzebne rowy, a w mieście Kasongo utworzono szerokie ulice, przy których stanęły domy Europejczyków, usunięte zapowietrzone chaty tubylców i pobudowano nowe domy, obsadzono ulice drzewami i założono parki równie w europejskiej jako też w murzyńskiej dzielnicy. Zbawienne skutki tej pracy rychło się okazały. Od roku 1906 pomiędzy Europejczykami w Kasongo nie zaszedł ani jeden nowy wypadek malaryi, a polepszył się równie znakomicie stan zdrowotny tubylców. Główną klęską jest jeszcze choroba śpiączki, ponieważ atoli każdy wypadek bywa natychmiast leczony, więc choroba tu pojawia się już tylko sporadycznie, a nie, jak dawniej, epidemicznie.

Pani z monoklem. Goście przebywający w Wiesbadenie odwiedzają gromadnie tamtejszy kurhaus, ażeby na werandzie jego zobaczyć pewną panią, która tam codziennie siedzi i nosi zawsze monokl. Jest to żona pewnego niemieckiego fabrykanta win szampańskich. Opowiadają, że mąż ofiarował owej pani w upominku wspaniałe klejnoty, ale pod warunkiem, że obdarowana będzie nosić w Wiesbadenie monokl, ażeby zwrócić na siebie uwagę, a tem samem zrobić reklamę szampanowi z fabryki męża.

Zmarli.

W Mławie zmarł ś. p. ks. Stanisław Ordon, dziekan mławski, przeżywszy lat 59. Zmarły cieszył się ogólną sympatyą, jako kapłan zacny i cnót wielkich. Zmarły był bratankiem bohatera reduty Ordona.

Studya za granicą. Wszelkich informacyj, tyczących się studyów w akademii górniczej w Przybramie (Czechy) udziela „Czytelnia polska akadem. górn. w Przybramie: p. Jerzy Barański, Sosnowiec, ulica Czysta Nr 9, Królestwo Polskie: p. Myśliwy Stanisław, Szymbark, p. Gorlice, Galicya“.

Tow. „Unitas“ w Lipsku (Karolinenstrasse 5) udziela wszelkich informacyj w sprawie uniwersytetu i akademii handlowej. Po informacye o uniwersytecie należy się zwracać do p. Marcina Zielińskiego w Zakopanem, ul. Przecznica Nr 16; — wiadomości o akademii handlowej udziela p. Stefan Wilczewski w Lipsku, Leplaystr. 10. I.

Repertoar teatru miejskiego.

W piątek: „Opowieści Hoffmana“.
W sobotę: „Druciarz“ (benefis p. Lalewicza).
W niedzielę: „Boccacio“.
W poniedziałek: „Wesoła wdówka“ (z panią Schupp).
We wtorek: „To coś“, operetka Weinbergera.

Z kalendarza. W piątek 2 sierpnia: N. M. P. Anielsk. i Alfonsa bw.; w sobotę 3 sierpnia: Znal. św. Szczepana i Lidyi; w niedzielę 3 sierpnia: Dominika wyzn.

Wschód słońca 2 sierpnia o godz. 4 m. 12, zachód o 7 m 21; długość dnia 15 godzin min. 09.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 31 lipca termometr doszedł od 15·7 do 22·3 C.; barometr wahał się.

Dnia 1 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 739·9 mm., termometru 13·1 C.; wiatr południowo-zachodni

Dział ekonomiczny.

× Kurs dla konduktorów drogowych. Dnia 16 listopada br. rozpocznie się nowy trzyletni kurs szkoły praktycznej konduktorów drogowych przy wydziale krajowym we Lwowie. Nauka w szkole odbywać się będzie każdego roku przez pięć miesięcy zimowych od 16 listopada do połowy kwietnia, nauka praktyczna zaś przy robotach drogowych odbywa się corocznie przez siedm miesięcy letnich. Do szkoły przyjętych być może 35 uczniów. Stypendya z funduszu krajowego na czas nauki zimowej w wysokości 50 kor. miesięcznie mogą być udzielone 26 uczniom. Kandydaci mogą być jednak przyjęci do szkoły także na własny koszt, jak również na koszt funduszów powiatowych lub gminnych. Starający się o przyjęcie do szkoły winni najdalej do 15 października b. r. wnieść do wydziału krajowego podanie, zaopatrzone w odpowiednie dowody, a nadto poddać się w pierwszym tygodniu listopada wstępnemu egzaminowi konkursowemu. — Przyjęci do szkoły być mogą tylko kandydaci stanu wolnego. Podanie, własnoręcznie napisane, ma streszczać przebieg życia (dotychczasowe zatrudnienie) kandydata i zawierać jego oświadczenie bezwarunkowego poddania się regulaminowi szkolnemu i wszelkim przepisom. Podania, nienależycie udokumentowane albo po dniu 15 października wniesione, nie będą uwzględnione.

Wiedeń, 1 sierpnia. Cukier silny 22·15 do 22·25, na październik 21·65 do 21·75. Nafta niezmieniona.

Budapeszt, 1 sierpnia. Pszenica na październik 11·49 do 11·50; żyto na październik 11·72 do 11·73; owies na październik 8·90 do 8·91; kukurydza na lipiec 8·17 do 8·18; kukurydza na sierpień 6·53 do 6·54; kukurydza na maj 6·63 do 6·64; rzepak na sierpień 17·85 do 17·95.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie silne, pochmurno.

Od administracyi „N. Reformy“.

Numer poranny „Nowej Reformy“ wychodzi z druku **już po godzinie piątej rano.**

Do godziny 8 rano zgłaszać się należy po numer poranny do ekspedycyi: ulica św. Anny, l. 3, oficyny.

Od godziny 8 rano wydaje się „Nową Reformę“ w administracyi przy ulicy Jagiellońskiej, 10.

Kronika lwowska.

Lwów, 1 sierpnia.

W rocznicę stracenia Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego (60 lat upłynęło od tego czasu) odbyło się wczoraj we Lwowie nabożeństwo w katedrze. U ołtarza głównego sędziwy kanonik ks. Świsterski modlił się, a chór Towarzystwa im. Kościuszki, które nabożeństwo urządziło, odśpiewał szereg żałobnych pieśni. Na środku głównej nawy katedry, jarzącej się od świec płonących, ustawiono katafalk przystrojony bronią. U stóp jego złożono dwa duże wieńce: cierniowy i z 1500 kart białych i czerwonych z rozmaitemi podpisami, oraz z szarfami czarną i biało-amarantową od Tow. im. Kościuszki, a z świeżej smereczyny od Tow. im. Kilińskiego. Opodal ustawiły się deputacye ze sztandarami: „Gwiazdy“, „Skały“, Tow. Czytelni i wzaj. pom. funkcyonaryuszów kolej. „Przyjaźni“, Tow. im. Kilińskiego, oraz dwie korporacye: kamieniarska i rymarska, dalej delegaci „Wspólności“, straży ogniowej ochotn. „Sokół“, Tow. im. Bartosza Głowackiego i t. d. Wśród publiczności, zapełniającej wnętrze katedry, byli obecni posłowie Bojko i Hudec. Rada m. Lwowa świeciła... nieobecnością. Gdy przebrzmiały ostatnie tony kościelnej pieśni „Wieczne odpoczywanie“, zanuciła publiczność „Boże coś Polskę“, a potem kolejno odśpiewano „Chorał“ i „Boże Ojcze“.

Deszcz rzęsisty padał w chwili, gdy publiczność opuszczała kościół, a młodzież odwoziła wieńce na pomnik niezapomnianych bojowników.

Nowy dyrektor gal. Kasy oszczędności. Marszałek krajowy zatwierdził uchwałę wydziału Kasy oszczędności, mianującą dra Edwarda Stroynowskiego dyrektorem Kasy w miejsce p. Antyma Nikorowicza, który, jak wiadomo, z powodu stanu zdrowia zrezygnowa. Urzędnicy Kasy zebrali się wczoraj w celu złożenia życzeń nowemu dyrektorowi. Imieniem personalu urzędniczego przemówił kasyer główny p. Wiktor Osiadacz. Dyr. Stroynowski w odpowiedzi zapewnił, iż dyrekcya Kasy starać się będzie o przeprowadzenie reformy stosunków urzędniczych i zapewnienie zabezpieczenia na starość pracującym w instytucyi manipulantkom.

Organizacya galicyjskich urzędników bankowych. We Lwowie odbyło się liczne zebranie urzędników bankowych, na którem reprezentowane były prawie wszystkie wybitne instytucye finansowe. Prezesem zebrania wybrano prokurzystę filii wied. B. Z. pana Alfreda Szancera, który wyłuszczył cele organizacyi i jej doniosłość. Przemawiali następnie pp. Rieser i Bankvereinu, Urich z zakładu kredytowego, Wyrzykowski z Banku rolniczego, Bielecki z Banku krajowego, Schoenwetter z Bankvereinu itd. Po kilkugodzinnej dyskusyi wybrano komitet, złożony z 12 członków, który ma przygotować szczegóły dla stworzenia jak najpotężniejszej organizacyi, przyczem uchwalono przedłożyć plany te mającemu się wkrótce zwołać publicznemu zgromadzeniu urzędników bankowych, na które zaproszeni zostaną także posłowie do Rady państwa.

Zatrucie całej rodziny nieświeżem mięsem. Do szpitala żydowskiego we Lwowie przywieziono całą rodzinę żydowską, złożoną z czterech osób: Nuchima Kampelmachera, jego żonę Bellę, 11-letniego ich syna Chaima i 12-letnią córkę Ryfkę, którzy ulegli bardzo ostremu zatruciu nieświeżem mięsem. W chwili, gdy przywieziono chorych do szpitala, stan ich był bardzo niebezpieczny. Wszyscy czworo byli zupełnie sini, oczy mieli zapadłe, a zatrucie powodowało częste wymioty. W 20 minut po przywiezieniu ich zmarł syn Chaim Kampelmacher z powodu zatrucia ptomainami, znajdującemi się w zepsutem mięsie. Historya tego smutnego faktu przedstawia się następująco: Jeszcze w piątek sąsiad nieszczęsnej rodziny Schabse Langweber, zamieszkały na Kleparowie, l. 311 w tej samej, co zatruci, realności kupił na rynku kurę, którą tego samego dnia zabił. Żona jego zgotowała z niej dwa garnuszki rosołu. Wieczorem podczas uczty szabasowej spożyli Langweberowie część rosołu i zaraz się rozchorowali. Mimo, że przekonali się o szkodliwości tej potrawy, w niedzielę sprzedali drugą część rosołu rodzinie Kampelmacherów. Tego samego dnia, gdy spożyli ów rosół, ulegli wszyscy silnemu zatruciu. Początkowo sądzili, że choroba przejdzie, jednak postąpiła ona do tego stopnia, że we wtorek odstawiono ich do szpitala. Wczoraj stan pozostałych przy życiu nieco się poprawił. O wypadku zawiadomiono prokuratoryę.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Z Łodzi donoszą:

Strajk objął dotychczas część fabryk. Robotnicy, z wyjątkiem kilku większych fabryk, strajkują. W 26 fabrykach praca całkowicie ustała. Nie obeszło się też bez krwawych wypadków. Do fabryki firmy Dobranickiego wpadli jacyś ludzie i wypuścili parę z pod kotłów, zatrzymując maszynę. Gdy wskutek tego na podwórze fabryczne wybiegli zajęci pracą robotnicy, agitatorzy strzelali i zranili lekko dwóch robotników: Michała Dozora i Andrzeja Dworzyńskiego. W fabryce firmy Buhlego na Bałutach, w takich samych okolicznościach, przy ratrzymywaniu przemocą fabryki przez agitatorów, zabito majstra fabrycznego Romana Siwka.

Pracuje tylko część robotników, wyłącznie narodowców, którzy opierają się agitacyi.

Tutejszy odłam stronnictwa P. P. S. wydał proklamacye, nawołujące do powszechnego strajku.

Tramwaje bez przeszkody kursowały do południa, lecz w samo południe na stacyę centralną wkroczyli agitatorzy i pod groźbą rewolwerów zmusili do zatrzymania maszyn. Jest kilkadziesiąt osób poranionych odłamkami szkła i kamieniami, gdyż krążące do południa po mieście tramwaje bombardowano kamieniami. Od południa wszelki ruch tramwajowy ustał.

Sklepy zaczęto zamykać od wczesnego rana, lecz policya wezwała do ponownego otwierania. Ogółem wraz z fabryką Poznańskiego, strajkuje około 32.000 robotników. Strajk rozpowszechnia się i zapewne do wieczora wszystkie fabryki zaprzestaną pracować. Popłoch w mieście powszechny.

(Telegramy „N. Reformy“ z 1 sierpnia.)

Łódź. Pet. Ag. tel. donosi: Kilku przywódców strajku **zastrzeliło** wczoraj pewnego właściciela sklepu, który nie chciał zamknąć sklepu.

Łódź. Pet. Ag. tel. donosi: Ruch tramwajowy podjęto ponownie. W mieście panuje stosunkowy spokój. Patrole konne i piechoty przeciągają ulicami miasta.

Stracony przez pomyłkę.

Berlin. „Voss. Ztg“. donosi z Warszawy: W tutejszej cytadeli znajdowali się dwaj polityczni więźniowie, bracia, Jan Niewiadomski i Jan Karol Niewiadomski. Jan skazany został na 3 miesiące więzienia, a Jan Karol na śmierć przez powieszenie. Gdy przyszło do wykonania wyroku, na miejsce stracenia wyprowadzono Jana, który zaklinał się, że został skazany tylko na 3 miesiące więzienia. Mimo to powieszono go. Dopiero w kilka godzin odkryto pomyłkę, a generalny prokurator wojenny Olchowskij, Jana Karola, skazanego na śmierć, a brata niewinnie powieszonego Jana, ułaskawił i skazał go tylko na 8 miesięcy więzienia.

Nowy proces kronsztadzki.

Petersburg. Dzisiaj rozpoczął się przed sądem wojennym w Kronsztadzie proces przeciwko 20 członkom komitetu kierującego rewolucyjnej organizacyi wojskowej, która według aktu oskarżenia prokuratoryi, zamierzała wywołać zbrojne powstanie w celu obalenia samodzierżawia. Śledztwo wykazało rzekomo, że w każdym pułku i w każdych koszarach znajdowali się agitatorzy komitetu, którzy wszelkimi sposobami nakłaniali żołnierzy do buntu. W sprawie posła Onipki, aresztowanego również za rzekomy udział w rewolucyi kronsztadzkiej, jak twierdzi prokuratorya — komitet centralny rewolucyjny zakomunikował rządowi, że teror wstrzymany zostanie na pewien czas, jeżeli Onipko nie będzie skazany na karę śmierci. Rozprawa odbywa się przy zamkniętych drzwiach.

Odroczone przyjęcie.

Petersburg. Car przed wyjazdem miał przyjąć deputacyę „wiernych“ robotników, która zamierzała wręczyć mu obraz. Audyencya ta nie odbyła się jednakże, ponieważ minister dworu zezwolił tylko na deputacyę 7 członków, związek „prawdziwie rosyjskich ludzi“ wybrał zaś deputacyę, złożoną z 14 członków.

Krwawe wypadki w Maroku.

(Telegramy „N. Reformy“ z 1 sierpnia).

Szczegóły rzezi.

Tanger. (Ag. Havasa.) W poniedziałek przybyli naczelnicy szczepów do baszy Casablanca z żądaniem, aby polecił wstrzymać roboty w porcie i wyrazili oni przytem przekonanie, że nie można się niczego spodziewać od sułtana, który jest posłusznym chrześcijanom. Basza prosił naczelników, aby we wtorek się do niego zgłosili. Naczelnicy szczepów nie przybyli jednak i ogłosili świętą wojnę, celem wytępienia żydów i chrześcijan. O godzinie 1-ej w południe, gdy lokomotywa używana do robót w porcie znajdowała się jeszcze na stacyi, banda Arabów zamknęła tor. Jednego Europejczyka, który właśnie przechodził tamtędy zabito kamieniem, a trupa jego zmasakrowano. Również kilku innych przechodniów zabito.

Tanger. Ag. Havasa donosi: Lekarz francuski Merle, który przybył tu z Casablanca, opowiada, że do miasta przybyło wielu krajowców rzekomo aby sprzedać zboże. Zebrali się oni w porcie i zaatakowali straż miejscową i zabili z niej kilku ludzi. Robotnicy europejscy, którzy uzbrojeni zjawili się na ulicach, zostali przez krajowców zaatakowani i zmasakrowani. Żydzi pozamykali sklepy i schronili się na okręt niemiecki. Sekretarz hiszpańskiego konsulatu również wyjechał. Kapitan okrętu wyraża zdanie, że cała odpowiedzialność za wykroczenia spada na baszę.

Tanger. (Agencya Havasa). Konsul francuski w Casablanca otrzymawszy wiadomość o masakrach, zażądał od baszy wysłania żołnierzy celem pochowania zwłok. Basza odmówił wysłania żołnierzy, tłomacząc się, że nie ma naboi. Gdy konsul obstawał przy swem żądaniu, udzielił basza eskorty wojskowej dla lekarza Merle, który chciał opuścić Casablanca. Gdy Francuzi, eskortowani przez żołnierzy, wyrazili na widok zwłok oburzenie, żołnierze przybrali wobec nich groźną postawę. — Francuzi uratowali się ucieczką. Konsul francuski wysłał do Tangeru dra Merle z prośbą o pomoc. — Dr Merle wyjechał na okręcie niemieckim w towarzystwie konsula hiszpańskiego. Okręt był przepełniony zbiegami. W ostatniej chwili przed wyjazdem dowiedział się dr Merle, że wśród ośmiu ofiar masakru znajduje się pięciu Francuzów. Część zwłok tłum spalił. Pewien robotnik, który biegł ku morzu, aby ocalić się, został zabity przez jeźdźca, który go dopadł. Obawiają się, że krajowcy, w liczbie około 20 tysięcy, wpadną do miasta.

Tanger. Gdy dr Merle chciał wyjechać z Casablanca, żołnierze zatrzymali łódź i ustąpili dopiero, gdy Merle zapłacił im pewną sumę za to, iż mu towarzyszyli. Dwa angielskie i jeden niemiecki parowiec znajdują się w porcie w w Casablanca. Krążownik francuski „Galilee“ wyruszył wczoraj wieczorem do Casablanca.

Przyczyny rozruchów.

Madryt. Jak donoszą z Tangeru, przybył tu okręt europejski z 400 zbiegami z Casablanca. Zbiegowie opowiadają **straszne szczegóły rzezi.** Przyczyną wybuchu rozruchów ma być niezadowolenie tubylczej ludności z powodu budowy nowego portu. Tubylcy boją się także założyć się mającej stacyi telegrafu bez drutu.

Akcya rządu francuskiego.

Paryż. Słychać, że okręty floty morza Śródziemnego, otrzymały rozkaz **przygotowania się do wyjazdu na wody marokańskie.** Podobne pogotowie polecono krążownikom, znajdującym się koło wysp Azorskich.

Paryż. Dzienniki omawiają żywo wydarzenia w Casablancu i domagają się energicznego wystąpienia przeciw Marokku.

„Figaro“ sądzi, że Francya powinna w przeciągu najbliższych 48 godzin **przedsięwziąć bombardowanie Casablanca.**

Paryż. Ag. Havata donosi: Doniesienia o wykroczeniach w Casablanca zdają się potwierdzać, jest jednak możliwem, że szczegóły są mocno przesadzone. Na wszelki wypadek poczynił rząd już wczoraj odpowiednie zarządzenia celem ochrony obcych poddanych w Casablanca.

Niemiecki prowokator.

Paryż. Ag. Havasa donosi z Tangeru: Opowiadają, że wśród tubylców, którzy brali udział w masakrze, znajdował się także lekarz niemiecki Krach, w ubraniu europejskiem.

Zjazd w Swinemünde.

(Telegr. „N. Reformy“ z dnia 1 sierpnia).

Cesarz Wilhelm w Swinemünde.

Swinemünde. Okręt „Hohenzollern“ z cesarzem Wilhelmem na pokładzie przybył tu o godz. 12 w nocy.

Berlin. Kanclerz ks. Bulow wyjechał do Swinemünde.

Rosyjskie zarządzenia z Swinemünde.

Berlin. Dzienniki tutejsze skarżą się na niezwykłe środki ostrożności, jakie na czas zjazdu cesarza Wilhelma z carem zarządzono w Swinemünde. Tak mieszkańcom jak i gościom kąpielowym zabroniono dostępu do portu, nadto ograniczono w większy jeszcze sposób swobodę ruchu i komunikacyi. Co chwila przybywają nowe oddziały wojska, szczególnie z gwardyi. Sytuacya staje się wprost niejasną.

Wyjazd cara.

Berlin. Z Petersburga telegrafują, **że car dziś odpłynął z Kronsztatu na** zjazd z cesarzem Wilhelmem. Przy wyjeździe zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności. Dopóki jacht carski nie odpłynął, nikt, prócz konwoju nie miał dostępu do portu. Jachtowi carskiemu „Standart“ towarzyszy drugi jacht carski „Gwiazda polarna“ i trzy inne okręty wojenne.

Głosy prasy.

Berlin. Dzienniki tutejsze zaprzeczają, że ten zjazd cara z cesarzem Wilhelmem będzie miał charakter osobisty. Wykluczonem jest w każdym razie, iżby cesarz Wilhelm w czemkolwiek mięszał się do wewnętrznych spraw Rosyi. I o zawarciu pewnego rodzaju „entente“ nie może być mowy. Mimo to jest rzeczą dla Niemiec **bardzo pocieszającą** że car odwiedza cesarza Wilhelma w chwili, gdy zaczyna się rozluźniać stosunek Rosyi do Francyi. Dzienniki zwracają dalej uwagę, że rosyjski minister spraw zagranicznych, Izwolski, doznał świeżo w Paryżu, gdzie bawił, bardzo chłodnego przyjęcia.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 1 sierpnia.

St. Moritz. Poseł Mahler był wczoraj przyjęty na posłuchaniu u w. księcia badeńskiego.

O powszechne, równe prawo wyborcze na Węgrzech.

Budapeszt. „N. Pester Tageblatt“ stwierdza, że podana wczoraj przez jedno z pism węgierskich wiadomość o rzekomym pobycie gen. Fejervarego w Ischlu i tem, że powołać on miał tam byłego ministra Kristoffyego w sprawie założenia nowej partyi — jest zupełnie bezpodstawna. Ani Fejervary, ani Kristoffy nie byli teraz w Ischlu. Kristoffy ogłasza nadto, że nie myśli o zakładaniu nowej partyi i że na razie nie bierze udziału w polityce. — Należy on do partyi radykalnej i w danym razie wystąpi przeciwko koalicyi, gdy ta stawiać będzie dalsze trudności i przeszkody powszechnemu, równemu prawu głosowania.

Budapeszt. Jak słychać, hr. Stefan Tisza zamierza wkrótce wystąpić ostro przeciwko zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania na Węgrzech.

Choroba Kossutha.

Budapeszt. Minister handlu Franciszek Kossuth, bawiący na kuracyi w Mehadyi, znów ciężko zachorował. Stan jego jest bardzo poważny i wobec tego wezwano do niego jego brata Ludwika Kossutha z Medyolanu.

Pogrzeb metropolity serbskiego.

Karłowice. Jeneralny adjutant cesarza hr. Paar zawiadomił synod, że jako zastępca cesarza na pogrzebie patryarchy Brankovica fungować będzie komendant korpusu Zagrzebia Gerba.

Król serbski Piotr nadesłał telegram kondolecyjny.

Karłowice. Prezydent ministrów dr Wekerle nadesłał telegram kondolencyjny z powodu śmierci patryarchy Brankovica.

Karłowice. Obdukcya zwłok patryarchy Brankovica wykazała, że zmarł on na paraliż serca, wobec czego nieprawdziwemi są doniesienia o samobójstwie.

Budapeszt. Jak wykazała sekcya zwłok zmarłego metropolity Brankowicsa, przyczyną śmierci było zakażenie krwi. Nastąpiło ono jednak nie po otruciu, lecz z powodu starej rany na nodze, świeżo czemś zanieczyszczonej.

Brankowics zostawił majątek 8 milionów koron, które zapisał swojej córce, synod chce jednak testament unieważnić, albowiem wedle przepisów autonomicznych, patryarcha rozporządzać może tylko połowę swego majątku, druga zaś przechodzi na własność kościoła.

Wczoraj pod adresem patryarchy nadeszło 86.000 koron od nieznanego ofiarodawcy. W kasetce patryarchy znaleziono 80.000 koron.

Demonstracye madziarskie.

Temeszwar. Gdy podczas pewnego koncertu orkiestra wojskowa zagrała tu hymn rumuński, obecni Węgrzy urządzili demonstracyę przeciwko i zmusili orkiestrę do przerwania koncertu.

Flota angielska.

Londyn. Izba gmin odrzuciła po dłuższej dyskusyi wniosek radykałów o zmniejszenie wydatków na flotę.

Rozbrojenie armii koreanskiej.

Seul. Wczoraj ogłoszono rozkaz, zarządzający **rozwiązanie kereańskich oddziałów wojskowych.**

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi)

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 1 sierpnia. (Giełda południowa.)

Marki 117·55. Renta majowa 96·90. Renta koronowa węgierska 92·50. Akcye austr. zakł. kred. 650·75. Akcye węg. zakł. kred. 752·50. Akcye Anglobanku 304·25. Akcye Unionbanku 540·—. Akcye Bankvereinu 554·50. Akcye Länderbanku 432·—. Akcye kolei państwowych 657·25. Lombardy 52·75. Akcye kolei Elbethal —·—. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tytoniowe 418·—. Alpiny 587·50. Rima-Muranyi 541·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego —·—. Losy tureckie 182·75. Ruble 253·75.

Usposobienie: spok.

Berlin, 1 sierpnia. (Giełda poranna.)

Akcye kredytowe 203·75. Tow. dyskontowe 167·85.

Usposobienie: słabe.

Cennik izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,

z 1 sierpnia (godz. 1 w południe.)

	płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	252	25	253	25
Marki niemieckie	117	40	117	90
Franki papierowe	95	50	96	—
Dwudziestofrankówki w złocie	19	10	19	20
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110	50	111	50
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99	50	100	—
4% „ „ „	95	—	96	—
4½% Listy zastawne Banku krajowego	99	—	100	—
4% „ „ „ „	95	50	96	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	—	98	—
4% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	97	—	98	—
4% „ „ „ „ „ „ 51-letn.	95	—	96	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96	50	97	50
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	94	50	95	50
4% „ miasta Lwowa	93	—	94	—
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	98	50	99	50
4% „ kolejowe	93	—	94	—
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	90	—	94	—
V. Akcye.				
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	570	—	576	—
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	558	—	563	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
4% wspólna renta papierowa	96	75	97	25
„ „ „ srebrna	96	75	97	25
4% renta koronowa austryacka	96	75	97	25
4% „ „ węgierska	92	50	93	—
4% „ austryacka w złocie	115	50	116	—
4% „ węgierska „	111	—	111	5

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.